Cena N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 17 LIPCA 1920. Nr. 17

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 180 Mk
półrocznie . . . . . 90 „
kwartalnie . . . . 45 „
Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

BOLSZEWICY JUŻ PRZYSZLI.



Wyborczyni do sejmu. Jezu rety! panie Walanty, Onufrowa pedziała, co bolszewiki som już we Lwowie.

Pan Walanty. Gdyby to ino we Lwowie. Patrzno kuma, jak se burmistrzują już w Krakowie...

DO CZYNU.

Teraz nie pora na romanse,
Rozmówki, flirty, targi, anse...
Ten temu krewny, tamten krzyw —
Teraz w szeregu stać kto żyw!
O waśni zapomnieć przekleństwie.
Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Precz doktrynery papierowe!
Zasługo żywa, podnieś głowę,
Niech zmilknie pustych gadań stuk
Gdy nawałnicy słychać huk...
Obróć swą twarz ku wrogów gęstwie:
Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Sejm, rząd, stronnictwa, naród cały
Niech będą jednym złomem skały.
Zaiste nadszedł bowiem czas,
Że nie wie nikt co czeka nas:
Czy życie w szczęściu, czy w męczeństwie?
Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Polaku! tam na odpór krwawy
Stanęły białe orły sławy!
Im służ i przy nich sercem trwaj,
Im pracę daj i mienie daj!
Weź udział krwią swą w ich zwycięstwie,
Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Mir.

WICEK SOCJALIK.



Koliga Walanty nagrypsał w tamtym lumerze „Djabła“, co mie zastępuje kuli psiokrew tygo, com poknajał do Warsiawy na wezwanie pana prezydenta Grabskiego. A no tak miało być, ale sie tak nie stało, jako, że pan Grabski zatelegrafuwoł do mie co koniferencję ze mnom odłożyć jezd muszący, jako że jadzie do jakiegoś Spa.

Ostałem więc w Krakowie, który tera psiokrew wzion na ambit i peda co bez nigo (jak ci grypsają w Kuryjerku) nie bedzie ojczyzna zbawiona, bo „ino Kraków, wyłącznie i jedynie Kraków, może godnie odpowiedzieć na wezwanie naczelnika.“ A no czekam onej odpowiedzi już bez dziesińć dni, ale sie jakoś na niom psiokrew nie zbira. Robi się prawdę rzekący, jakiś kumitet, ale takie kumitety gdzieindziej tyż sie porobiły. Nawet ci Rada mijska, jak to beło i w najmnijszych dziurach, nie zebrała się i nie pedziała co ojczyznę jezd kochająca i bedzie jej broniąca – ino prezydenty jakomś odyzwę z jenszymi źgacami po dziesińciu dniach podgrypsały.

Koligi szmaciarze [1]), jako to wielgie som psiokrew patrejoty, uchwaliły oddać sie do dyspozycji kumitetowi armji ochotniczej. Befelu słuchający poszedem do Legji kobiet, proszący o przydział pracy, ale brzany pedziały com na to już za stary. Ha, trudno, dobre chynci psiokrew beły, ale jak nimi psiokrew pogardzono, to nie poredzisz.

Za to mój bruderek Ferdyk jako o 24 roki odemnie psiokrew młodszy (on jezd z jenszyj matki, a je z jenszygo ojca) poknajał gdzie potrza i pedział co sie chce asynteruwać do kawalerji. Tak go sie spytano: a jakigo pan fachu? A kiedy odpedział co jezd z przeproszyniem dziennikarz — nie chciano nawyt z nim psiokrew gwarzyć. Poźnij sie chłop dowiedział, co wszyscy szmaciarze oddali się do despozycji, ale pod tym waronkiem co ci żadnego do mansiaftu nie weznom, jako że dziennikarze chcom walczyć za ojczyznę ino piórem, grypsakiem [2]) abo nożyczkami. Takie ci psiokrew zatracone patrejoty. Oddały sie psiokrew do dyspozycji, ale by dostały niedyspozycji, gdyby jeim z gwerem wyrukować na front kazowano.

A morowsze jeszcze patrejoty to som psiokrew biedronie. Wychodzi lo nich w Krakowie gazetka, a w onyj gazytce przed misioncem nagrypsał rydaktur artekuł o tym, co kto dobry Polak, to da hopy na plebiszczyt. A wykazywał okrutnie mądrze, co to jezd obowiązkiem obywatelskim, co nie trza być tym co ryje, i co biedronie majom w tym własny jenteres, bo im więcyj Polska bedzie miała ludzi, im więcyj wyngla, tym bedzie bogatsza i biedronie tyż bedom bogatsze. A na kuńcu nagrypsał co rydakcja przyjmuje składki. Wczorajem sie spotkał z onym rydaktorem, więc sie go pytam: jakże, dużoś, panie ładny, hopów nazbirоł? A on ino pokazał perskie oko, machnął grabą i pedział: guzik — ani cencika biedronie nie przysłały. Taki ci to jezd psiokrew nasz „kochany ludek“, takie to som „dzieci Piasta, co som potęgą i basta.“ Do bani z takim jenteresem, z taką psiokrew potęgą, co ino zdziro tęgo.

[1]) Dziennikarze. [2]) Ołówkiem.

Z CHWILI.

Uniwersytet krakowski idzie w górę. Na sześciu recenzentów teatralnych krakowskich, czterech w obecnej chwili jest profesorami uniwersytetu. Dwaj z nich są nawet członkami Akademji. Przynosi to wprawdzie niemały zaszczyt nauce, ale wątpliwy pożytek teatrowi.

Na bramie kamienicy na Rynku głównym czytaliśmy następujące obwieszczenie:

Klub Futurystów
pod katarynką
St. Młodożeńca
wielkiego poety
poezo-wieczór
wtorek 7 wiecz. 29 VI
Kolegium wykładów
naukowych linja A-B.

Żałujemy, że wiadomość tę podajemy *post festum*, ale niech ona będzie dowodem naszego czołokłonu dla „wielkiego poety“, pomimo, że jego „poezo-wieczory“ urządzane w Kolegium wykładów naukowych (!) czynią niebezpieczną pismu naszemu konkurencję.

Do Szan. Prezydjum miasta Krakowa

i do szanownych przedstawicieli stronnictw krakowskich, tak będących na schyłku żywota jak i świeżo, choć nieżywo urodzonych.

Wielce Szanowni Panowie! Skoro nareszcie, po długim namyśle, zwróciliście się do obywateli m. Krakowa z odezwą w sprawie obrony państwa, należało wam, jako niebiegłym w szlachetnym kunszcie poprawnego pisania, wezwać jednego z mężów w sztuce tej ćwiczonych, aby to, co w sercach i umysłach macie (jeżeli macie), ozdobnie i zgodnie z językiem, stylem i gramatyką wyraził. Taki *vir literatus* bacząc, abyście połykać wstydu nie potrzebowali, starałby się nadać odezwie powagę, styl klarowny i sens pożądany. Wiedziałby też, że lubo w jawnej polszczyźnie o j c o w i z n a i o j c z y z n a plątały się ze sobą, to z czasem wyrazy te odmienne znaczenie przybrały, i już przed 112 laty Samuel Bogumił Linde, człek lichy, ale niegłupi, w sławnym „Słowniku“ gwiazdką zaznaczył, że ojcowizna w znaczeniu ojczyzny jest wyrazem przestarzałym, wyszłym z użycia. Taki *vir literatus* wezwałby do zgody cały naród, a nie s p o ł e c z n o ś ć narodową, bo i to wyraz wycofany z obiegu, a w dawnej polszczyźnie oznaczał też pewną czynność, bardzo potrzebną do utrzymania rodzaju ludzkiego, ale o której w odezwach do s p o ł e c z e ń s t w a mówić nie przystoi. Taki *vir literatus* nie napisałby, że trzeba „skupić siły z pod wszelkich zawodów, stronnictw i partyj“, bo naprzód skupia się siły wszelkich zawodów, a nie z p o d zawodów, a następnie stronnictwo i partja, to jeden i ten sam djabeł, czyli masło maślane, kartofle ziemniaczane Taki *vir literatus* nie napisałby, że „sroży się pożar nieszęsnej wojny“, bo wojna w obronie granic i wolności nie jest nieszczęsną, tylko nieszczęsnym może być jej wynik, a właśnie wezwanie do szeregów ma na celu, aby ten wynik był szczęsny. *Vir literatus* nie napisałby, że Naczelnik z Radą Obrony wydał „odzew“, bo to był zew, wezwanie, a odzew ma wydać społeczeństwo. Dość tych przykładów na to, że odezwę, nie odzew, napisał jakiś „konceptowy“ urzędnik magistracki, lub referent aprowizacyjny. Więc radzimy z serca Waszmościom, abyście na przyszłość poszli po rozum do głowy, i na pośmiewisko ludzkie się nie wystawiali.

Djabeł m. p.

ZMIANA.

W czasach kiedy w naszym kraju
Był rzadkością inwalida,
Każdy szlachcic dla zwyczaju
Musiał mieć swojego żyda.
Dziś gdy huczą stronnictw krzyki
Chcących zebrać dużo snopów,
W imię wyższej polityki
Każda partja ma swych chłopów.

ZDANIA B. SHAWA.

Nie należy innym życzyć tego, czego sami pragniemy, bo ci inni mogą mieć odrębne gusta.

Kto może ten tworzy; kto nie może tworzyć, ten uczy.

Żaden człowiek nie może być wyłącznym specjalistą, nie będąc jednocześnie idjotą w całem tego słowa znaczeniu.

Człowiek rozumny przystosowuje się do świata — nierozumny uporczywie stara się przystosować świat do siebie. Ztąd pomiędzy ludźmi postępowymi jest tylu nierozumnych.

W głupim narodzie najłatwiej zostać bożyszczem. Wszyscy przed niem klękają, ale nikt nie spełnia jego woli.

NOWY POGROM.

Czemu mój mecenasie, masz twarz zapłakaną?
Czyżby złodziej ci porwał pełną złota kiesę?
— Ja potrzebuję płakacz, bowiem odebrano
Debit pocztowy naszej *Neue freie Presse*.
— Ach, panie, twej boleści łatwo odczuć ogrom...
Pojmuję, że to nowy jest żydowski pogrom.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Bardzo mi sze nie podoba,
Co sze teraz w Polsce dżeje,
Bo złego przyjść może doba —
Ja o Polski los truchleje!
Bo mi dobrze w polskim kraju —
Bo nie jestem bolszewikiem —

Bo żyję w Polsce jak w raju —
Bo jestem patryotnikiem!
A tu wrogów liczne chmary,
Bolszewików dzikie zgraje
Jak gdyby piekieł poczwary
Napadają polskie kraje!
Mimo tego w żadnej mierze
Niema nawet w sejmie zgody —
Krzyki, wrzaski jak w hajderze —
Doznajemy tylko szkody!
Kużden, chociaż bez zdolności,
Wymogom nie mogąc sprostać,
Ministrem być prawo rości —
Na gwałt chce ministrem zostać!
Zamiast skupiać siły wszelkie,
Gdy nas wrogi udręczają,
Różne ludzie sztrejki wielkie
Ciągle w kraju urządzają.
W teatrach ludziów bez lików —
Na rautach w tej samej mierze,
A tu od kul bolszewików,
Padają nasi żołnierze;
Do pożyczki odrodzenia,
Co mnie też okropnie razi,
Jakosz ludziom brak nntchnienia —
Una wzrasta jak na mazi!
Kiedy bój toczymy krwawy,
Do kłótni w sejmie nie pora,
Do teatrów, do zabawy,
Bo nas straszna zgnębi zmora!
Gdy wróg będzie pokonany,
Kraj zdołamy oswobodzić,
Wówczas będzie czas wskazany
Kłócić się i za łby wodzić!
Te, co Polakami żydki,
Niech kabzów nie zamykają,
Bo skąpstwo to zwyczaj brzydki,
Na pożyczkę niechaj dają!
Ja tak radzę, bo w przyszłości
Może powstać złego wiele,
Bo rezultatem zdrożności
Może bicz straszne benkele!

KAŚKA CIAPALINA. (c. d.)

PIEŚŃ DRUGA.

Opisanie jako się Kaśka bardzo szpetnie swemu mężowi sprzeniewierzyła.

Już nawet Stwórce sam to spenetrował,
Że żyć samotnie chłopu bardzo smętnie,
Więc Adamowi Ewę sprokurował,
Jak o tem wszyscy wiecie dokumentnie.
Chłop, co bez baby cierpi ciągłe męki —
Tak jakby nie miał nogi albo ręki.
Lecz stokroć gorzej jest każdej niewieście
Jeżli bez chłopa żywot ziemski pędzi,
Bo chłop jest dla niej jak rodzynek w cieście,
Za chłopem babę serce zawsze swędzi.
Baba, co w życiu chłopa pozbawiona,
Jest jak kometa, co nie ma ogona!
Troszczyć się, kochać, kobiety zadaniem,
Bo jej natura dała tkliwe serce,
Ale też chłopa zamęczać gadaniem,
Aby żył w ciągłej strasznej poniewierce,
Dręczyć zazdrością, czasem zdradzić z gachem,
To kobiecego życia całym gmachem!
Kaśka też była, gdy Kacper wyjechał,
Smutną jakgdyby palma na pustyni;
A chociaż do niej pisać nie zaniechał,
Co jego sercu wielki zaszczyt czyni,
Chociaż jej pilnie przysyłał dolary,
Kaśce do życia brakowało pary!
We dnie to jeszcze jakoś się to wlekło,
Lecz gdy noc ziemię kryła płaszczem czarnym,
Słońce za góry daleko uciekło,
Gdy Kaśka legła na swem łożu marnem,
Gdy wieprzek w stajni na słomie się tarzał,
Świerszcz monotonną posienkę powtarzał,
Kaśka się wiła jakgdyby torpeda,
Jak aeroplan pomiędzy chmurami,
Jako łabędzia niegdyś piękna Leda,
Pragnęła Kacpra sercem i nerwami.
Łzy jej kapały w takiej nocnej dobie
Nieprzymierzając jak niegdyś Niobie!
Przykro być panną, nie naruszać cnoty.
Żywot swój pędzić z kotem, kanarkami,
Zbierać podrzutki wszelakiej hołoty,
Albo starymi się zająć dziadami —
Na skrofulicznych aranżować bale,
Lecz bohaterstwem ja to nie zwę wcale.
Natomiast wdową być lub w wieku sile
Być opuszczoną przez męża mężatką,
Kiedy przychodzą bardzo smutne chwile
Zachować cnotę, to jest rzeczą rzadką!
Tej, co zachowa, bo zasługi duże,
Patent na cnotę dam na oślej skórze!
Mijały lata, ale Kaśka cnoty
Nie uroniła nawet pół atoma,
Mimo, że szatan nie szczędził roboty,
Kusił ją w polu, w lesie, tudzież doma.
Tym zaś szatanem był sam pisarz gminny,
Jan Piórko, kobiet uwodziciel zwinny.
Nie brakło mu też do tego urody —
A ofiar jego było bardzo wiele,
Bo nie doznawał zbyt wielkiej przeszkody,
Chociaż ksiądz proboszcz karcił go w kościele.
Gdyby we Francji działał tak zawzięcie,
To order legii otrzymałby święcie.
Cnota jest twardą jakgdyby granity,
Ale i granit także się rozsadza.
Są też na cnotę różne dynamity —
A piekieł wielką nad kobietą władza.
Twardą jak granit była Kaśki cnota,
Ale z kretesem wleciała do błota!
Na Kaśki jednak usprawiedliwienie
Przytoczyć muszę, choć wina nie mała,
Że Piórki było wielkie wykształcenie —
Cała go gmina wielce uwielbiała:
Czytał gazety, czytał Mickiewicza,
Nawet zabierał się do Sienkiewicza.
Inteligencji, któż się zdoła oprzeć?
A nadto jeszcze Kacper z Ameryki
Zaprzestał pisać i zdołała dotrzeć

Wiadomość do wsi, że go tygrys dziki,
Czy też pantera zjadła na śniadanie,
Że już zakonczył swoje bytowanie.
Nie potępiajcie więc Kaśki upadek!
Przymknijcie wasze cnotliwe powieki!
Grzech pierworodny, bardzo brzydki spadek —
Trapi nas strasznie już przez długie wieki.
Może Edison albo chemik inny
Za niego sposób wynajdzie niewinny. (c. d. n.)

T. S. K.

XX. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" ze SPAA.

Spaa w Lipcu 1920.

Wielebna Redakcyo!

W zamku de la Freidause urządzono dla przybyłych do Spaa delegatów wspaniałą ucztę. Oprócz mnie i polskich delegatów byli na tej uczcie delegaci W. Brytanii, Włoch, Francyi, Belgii, Japonii i t. d. Nazwisk tych wszystkich delegatów nie mogłem zapamiętać. Delegat Japonii, o ile sobie przypominam, nazywa się Bartłomiej Chinda, Chunda czy też Pinda. Niemców na ucztę nie zaproszono, ale wolno im było siedzieć w przedpokoju. Koniak był o dwunastu gwiazdkach i wogóle picie i jedzenie znakomite. Ja siedziałem przy stole koło delegata Japonii to jest Bartłomieja Chindy czy Pindy. Bardzo przyzwoity człowłek. Ponieważ Chinda nie mówi po polsku, a ja po japońsku, więc rozmawialiśmy po łacinie.

Pytał mnie: „Quot est novi in Polonia?"

Odpowiedziałem: „Valde malum et magna desperacio! Moskalos recte Bolszewikos quasi latrones nos opugnant et est magnum perilculum ut in Galiciam adveniunt. Etiam Bohemianos recte Czechos quam bestie rapine viventes, paricidium obstrunganturo latrocinium faciunt, propter ea non possumus in pace plebiscitum facere. Autem est apud nos magnum precium. Pro unum ovum necessere est prendere duos marcos. Edere carnem est propter magnum non adjuvat, ambulamus sine tegumentum pedis, et hora suprema ad nos in rapititudine advenit!"

Dalej pytał: „Habetis jam constituciam?"

Ja mu na to: „Cum constitucia est magna calamancia. Nostri senatores sunt precipue agricoles, propter ea non habent prudenciam ad votare constituciam. nos autem regis tutores sunt educacione domestika et etiam non possunt bonam constitucionem facere."

Delegat Chinda czy Pinda, któremu przez czas dłuższy opowiadałem o naszych stosunkach i który się dziwił, że tak dobrze mówię po łacinie, bardzo nas żałował, że się nam źle powodzi. Obiecał przybyć do Polski.

Gdy przy szampanie mój przyjaciel Lloyd Georgeon wezwał mnie, abym wygłosił toast, wymawiałem się, ale zmuszony powiedziałem:

„Bardzo ładnie, że panowie tutaj się zebrali
I teraz nad losami Niemiec będą naradzali.
Niech Niemcy za swą butę będą ukarani —
Niechaj szkody nagrodzą złotemi markami!
Niechaj Polska, której los był i ciężki i twardy,
Dostanie ze dwa albo ze trzy miliardy.
Ufam, że uchwalicie to zacni panowie,
Więc zacnych delegatów teraz piję zdrowie!"

Wszyscy mojem przemówieniem byli zachwyceni. Muzyka grała belgijskie „Gott erhalte". Niemcy dowiedziawszy się o mojem przemówieniu, byli bardzo zgniewani i kilku z nich zapadło na żółtaczkę. Dalsze obrady będą się odbywać częściowo w Spaa, częściowo w Ostendzie i o ich rezultacie doniosę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 19 909.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Brak literatów i publicystów.

Spotykamy wciąż w prasie biadania nad upadkiem książki wskutek drożyzny papieru i druku.

Ale choćby tej drożyzny nie było, to i to nie zmieniłoby położenia, ponieważ nie mamy ani literatów, ani publicystów.

Gdybyśmy ich posiadali, to przecież w rozmaitych komitetach i „oddziałach" prasowych (a mamy ich ze trzysta!) nie zasiadaliby młodzieńcy, którzy dopiero przed kilku miesiącami z piórem zawarli bliższą znajomość, stąd też znajdują się w ciągłej kłótni ze stylem, językiem, gramatyką i ortografią.

Gdybyśmy ich posiadali, to naczelnikiem biura prasowego na pewnej nader ważnej placówce nie byłby jegomość z dyplomem ukończenia trzech klas gimnazjalnych, to stanowisko referenta prasowego w komitecie plebiscytowym w G. nie zajmowałby były woźny redakcji „Czasu"...

Gdybyśmy ich posiadali, to propagandy publicystycznej (ogłoszeniowej) „pożyczki odrodzenia" nie powierzonoby organistom, sklepikarzom, golibrodom, dorożkarzom, oraz członkom innych tego rodzaju bardzo pożytecznych i poważanych zawodów, niemających jednak nic wspólnego z publicystyką i literaturą.

To też, z małym wyjątkiem, próby ich pióra kuleją nie na jedną nogę, ale na obie. Gdyby terminator szewski sfuszerował w ten sposób przyszczypkę do butów, toby go majster tęgo przekropił pocięglem.

Ci *ad hoc* mianowani literaci i publicyści puszczają się nawet na rymy.

Oto ich produkt najświeższy, drukowany w dziennikach wielkopolskich:

OSŁY KRNĄBRNE

(podlug Krasickiego).

„Miłe złego początki, lecz koniec żałosny“
Nie pamiętały o pożyczce osły podczas wiosny,
Więc waluta spadła, latem długi rosły,
Przyszedł zimą bolszewik i... pozjadał osły.

Ma to być niby dowcipne, a jest niesmaczne i ordynarne. Niekrnąbrny autor nie wie przytem, że palce, służące do licznego użytku, pomagają pozbawionym daru rymowania do liczenia zgłosek. Gdyby o tem wiedział, to pierwszy wiersz jego utworu nie posiadałby zgłosek 13, drugi 15, trzeci 12, a czwarty 13. Gdyby miał pojęcie o tem jak się „robi“ wiersze, wiedziałby też coś o średniówce i o tem, że za 15-zgłoskowe wiersze, wymierza trybunał poetyczny karę ciemnicy, z postem i twardem łożem w rocznicę popełnienia zbrodni.

Z widocznym brakiem publicystów i literatów, łączy się i brak rysowników, malarzy.

Jakże bowiem wytłumaczyć ten straszny okropny afisz „pożyczkowy“, jaki rozlepiono po całej Polsce. Na tym artystycznym (!) plakacie jakaś obrzydliwa dziewka, istna poczwara z płaskim mongolskim nosem, tłusta, gruba, zezowata, z rozstawionemi nogami, artretyzmem pokręcona, wali w bęben niby woźny w małem miasteczku, oznajmiający rozporządzenie pana burmistrza.

Nie! taka piękność, choćby bębniła lata całe nie wybębni ani feniga. Wzbudzi jedynie wstręt do kobiet i do pożyczki.

Jestto dzieło albo jakiegoś bolszewika, który chciał ośmieszyć pożyczkę, albo jakiegoś zbzikowanego futurysty, który chciał obrzydzić sztukę.

A może do wykonania tego plakatu powołano malarza pokojowego. To najprawdopodobniejsze.

I pomyśleć sobie, że z pewnością jakie sto tysięcy marek wyrzucono na to paskudztwo w kraju, który jeszcze wczoraj w dziedzinie malarstwa chlubił się wielkimi artystami.

Co się z nimi stało? Czy tak jak literaci wymarli, wyginęli?

II „Nasz“ dawny parlament i dzisiejszy.

Za życia smutnej pamięci Austrji pisma krakowskie szeroko otwierały łamy sprawozdaniom z posiedzeń parlamentu wiedeńskiego, choćby na porządku dziennym jego obrad stały sprawy mało, pośrednio nas interesujące, a nawet całkiem dla nas obojętne. Każde nieco ważniejsze przemówienie podawano w streszczeniu, a nawet w dosłownych wyciągach, czasem w całości. To mało, bo każdy szanujący się dziennik posiadał w Wiedniu przynajmniej jednego korespondenta, który mu dostarczał głębokich uwag nad przebiegiem rozpraw parlamentarnych.

Dziś mamy własny sejm, własny par i lament, ale o jego posiedzeniach dowiadujemy się tylko tyle, co raczy nadesłać polska agencja telegraficzna (PAT). Ponieważ zaś ta agencja nie chce się zbyt przeciążać pracą, przeto o tem co się dzieje i co się mówi w naszym sejmie, posiadamy bardzo szczupłe wiadomości. Dość powiedzieć, że z rozpraw nad tak doniosłą reformą rolną, dochodziły nas tylko strzępki, choć niektóre mowy wówczas wygłoszone były często pouczające, a nieraz i świetne tak pod względem treści jak i formy.

Kto chce mieć obraz dość dokładny rozpraw sejmowych, musi czytać pisma warszawskie. Pisma, nie pismo, boć oczywiście każdy „organ“ wygrywa przedewszystkiem sympatyczne sobie melodje, podaje to, co jest mu na rękę, a pomija lub amputuje mowy przedstawicieli innego obozu.

Lekceważące traktowanie posiedzeń sejmowych przez dzienniki krakowskie, dowodzi albo ich obojętności lub niezaradności, która tak odbija od poprzedniego ich interesowania się parlamentem wiedeńskim. Co prawda, „Wiedeń“, to Wiedeń, to c. k. Mekka galicyjska, do której każdy, co sobie „uszparował“ parę setek, wpadał, aby nabrać sił i ochoty do dalszego życia. A Warszawa przy „Widniu“ — pożal się Boże! Jaki tam był pilzner! jakie sznycle! jakie teatry, szantany. A wiedenki? Na samo wspomnienie leją się łzy czyste, rzęsiste...

Ale i lwowskie dzienniki pod tym względem nie ustępują krakowskim. Sejm głupstwo — grunt teatr. Mam przed sobą jeden numer jednego z lwowskich organów. Otóż w tym jednym numerze znajduję feljeton: „Debiuty i popisy“ (początek, ciąg dalszy nastąpi), potem drugi feljeton: „Z teatrów paryskich“ (dokończenie), potem trzy szpalty artykułu „Konferencja teatralna“ (wierszy koło 200), potem jeszcze półtorej szpalty o występie bosej prawie aż po szyję tancerki Maryli Gremo. A pozatem wszystkiem gdzieś na końcu kryje się wstydliwie jednoszpaltowe drobnemi literami wydrukowane sprawozdanie sejmowe nadesłane przez PAT-a.

Tak się obsługuje społeczeństwo w czasach budowy państwa i grożących mu niebezpieczeństw.

Wracając do sprawozdań sejmowych, wyczytaliśmy w telegramach, że przy rozprawach nad stosunkami na Pomorzu poseł Wilczkowiakowa „porwała“ cały sejm swem przemówieniem, że okazała pierwszorzędny talent oratorski i „stała się przedmiotem niebywałych owacji.“

Z ciekawością przeglądamy sprawozdania, aby dowiedzieć się czem pani W. porwała, za co niebywałe spotkały ją owacje? Ale konia z rzędem temu, co znajdzie w naszych pismach odpowiedź na to pytanie.

Ale za to wpadają nam w oczy tytuły artykułów: „Wspaniały tryumf Warszawy“ i „Doniosłe zwycięztwo na Górnym Śląsku.“ Ach, chwała Bogu, serce rośnie. Ale dowiadujemy się z tych artykułów, że ów tryumf i owo zwycięztwo odniesiono na boisku... footbalowem.

Błazny! Zarówno ci, co takie tytuły napisali, jak i ci co je przepuścili.

III. Do sumienia narodowego.

Zgryźliwość poprzednich uwag o dziennikarstwie należy wynagrodzić — więc oddajemy pokłon dziennikowi, który udzielił głosu p. Edwardowi Paszkowskiemu, wypowiadającemu takie uwagi:

„Przepełnione gmachy widowiskowe, płonące ogniami światła kawiarnie, tysiączne rzesze gromadzące się na footbalach, corsach, festynach, orgje samochodów są dziś nieprzyzwoitością graniczącą z bezwstydem; powszechne niemal dążenie do zapewnienia sobie spokoju i godziwych rzekomo rozrywek, coraz bardziej nabierają cech bezwiednego cynizmu.

„Zasobność szkatuł prywatnych jest w stosunku potwornym do pustek skarbu państwa; nasz żołnierz na linji bojowej niema takiej pomocy i opieki społeczno-narodowej, jakiej potrzebuje i do której ma prawo; nasza ludność kresowa, wyrzucona z siedlisk i zmuszona do tułaczki, napróżno czeka podtrzymania, nie pretendując już nawet do serca i ramion szczerze rozwartych.

„Na rubieżach tytaniczna walka z wrogiem, w kraju powszednie zmaganie się egoizmów wiecznie głodnych; na rubieżach zbrojny żołnierz przerasta siły własne, a w kraju muzyka, tańce i swary, paskarstwo i cyniczna obojętność mas wobec tej garści ludzi z sumieniem wrażliwem którzy w czerwonym kręgu palących się granic, Polskę budują i przyszłości służą.

„Chwilami ludzi opatrznych i trzeźwych ogarnia żal do władz, że nie ogłoszą w kraju stanu oblężenia, nie dlatego, aby represjami szafować, lecz po to, aby ogół uczuł wreszcie odpowiedzialny ciężar dnia dzisiejszego, aby przeszacował swoje czyny, aby zrozumiał, że żyć tak, jak dawniej, nie można i nie wolno!

„Czas jest groźny. Obojętne twarze i senne dusze są dzisiaj znamieniem takiej przewiny, która sięga krawędzi występku. Dom polski, który dzisiaj o ofierze nie myśli i ofiary nie czyni, który całą swą energję wytwórczą i całą sprawność gospodarczą w wązkim okręgu osobistych potrzeb i osobistej wygody zacieśnia, taki dom tylko nominalnie do naszej powszechności należy, bo on na tle nędzy polskiej, tworzy nędzę najokropniejszą — pustkę niemą i głuchą, gniazdo pasorzytów, które ma smutną odwagę z resztek dobra polskiego korzystać i na nieszczęściu Polski wygodnie drzemać.“

Artykuł p. Paszkowskiego podaliśmy w skróceniu. Który dziennik warszawski, zrozumiawszy powagę chwili i niepowagę naszego „patrjotycznego“ społeczeństwa, ośmielił się go wydrukować — nie wiemy. Znamy ten artykuł bowiem tylko z przedruku w „Ziemi lubelskiej.“ Z krakowskich pism oczywiście na przedruk żadne się nie zdobyło, bo przecież co innego jakaś tam prowincja, jakiś tam Lublin, a co innego stołeczne królewskie miasto Kraków, polskie Ateny.

Pomimo. że artykuł był umieszczony w którymś z organów „wstecznictwa“, bo p. P. jest współpracownikiem organów konserwatywnych, zwrócił przecież na niego uwagę (co się bardzo chwali) feljetonista radykalnego „Kurjera Polskiego.“ Przyznawszy słuszność panu P. dodał od siebie:

„Więc ty się teraz nie baw, obywatelu! Tańczysz na wulkanie. Nie baw się, spoważnij, a wszelakie pustactwo odłóż na inne, lepsze, niż dzisiejsze, czasy. A nie bój się prawdy. I nie gadaj za dużo, bo w tej politycznej paplaninie do reszty się zatracisz, sobie na nieszczęście, a wrogowi na uciechę.

„Zanotuje historyk, że na koniec roku 1914-go i początek 1915-go przypada okres narodzin polskiej farsy i polskiej revuetty. Było wtedy dużo śmiechu. Śmiech — rzecz zdrowa, ale kiedy głupi śmieje się niewiadomo z czego, widowisko to bardzo żałosne. Za dużo ludzi dziś się śmieje. Zaś od początku wojny najwięcej było takich — i dzisiaj takich jest najwięcej — którzy nie chcą wcale myśleć o tem, co się dzieje i co jeszcze wskutek bezmyślności stać się może.

„Naród wszystko może, lecz nie wie wszystkiego“ — pisał Mochnacki. Więc mówi się teraz narodowi całą prawdę. Żeby wiedział i żeby mógł wszystko. W twarde głowy wali ta prawda jak obuchem. To boli, ale to nie wina prawdy, tylko tych głów wina.

„Ktoś zauważył, że na froncie walczy nie więcej, niż czterdziesta część narodu polskiego, zaś tylko czwarta część tego, co brali z naszej krwi zaborcy. A poza frontem... Czy to są te czasy wielkiego odrodzenia i wielkiego entuzjazmu, o których marzył Słowacki, że oto przyjdzie chwila, kiedy

. . . z cichej się mogiły
Podniesie naród — i ludy przelęknie.

A kiedyż tak być miało, jeżeli nie dzisiaj? Mochnacki wierzył, że „dla kilkudziesięciu miljonów Polaków, gdy chcą jednej rzeczy, niemasz nic niepodobnego“. Jedność! Czemu ten wyraz brzmi dziś najsilniej w ustach ludzi najmniej ustępliwych? Czy walka o jedność ma się przerodzić w wojnę domową?“

Dodajemy, że oba te artykuły były pisane przed dwoma tygodniami, kiedy dopiero był początek niepowodzeń. A i nasz Kraków bawił się wtedy aż miło

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.